

**MIRANDOLA  
FRANCISZEK**

STARY DOM

Mirandola Franciszek

**Szary dom**

«Public Domain»

**Franciszek M.**

Stary dom / M. Franciszek — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

# Franciszek Mirandola

## Stary dom

Nieskończone, ciągle zgrzyty, hałas, tętent kroków. Roją się ludzie jak mrówki, brzęczą jak bąki gderliwe. Szum, zgiełk w korytarzach Starego Domu, a ja muszę słuchać tego wszystkiego. Oczy zamknąć można... przez uszy przenika wszystko. Chwytają każdy jęk, każdą skargę, każdą kłótnię. Najbliższa sprawa dostaje się do mózgu i rozgrywa się tam, rozkłada swe akta... Występuje oskarżyciel, obwiniony, obrońca, ława przysięgłych zasiada... Twoje zaś akta człowiecze, twe własne, najdroższe sprawy spycha woźny brutalnie na ziemię. Gdy zaś mieszkańcy Starego Domu chcą tańczyć, to chociaż masz w duszy pogrzeb dnia tego, musisz wycinać hołubce. Uszy to straszny wynalazek... straszny!

Słucham, a przede mną rozwarta księga mej duszy, w którą chwila po chwili wpisuje ktoś spoza kręgu naszego poznania, ku ziemi wychylony, słowa otuchy, przestrogi i nadziei.

Rozmyślam, a oni żyją.

Jakże wytrzymać w Starym Domu?

Co gadają... nie wiem, ale czuję, jakby cięcia tępej szabli po twarzy, wydaje mi się, że duszę mą tacza ktoś w becze nabitej ostrymi gwoźdźmi.

Idzie deputacja na strych. Strych oglądają. Parlament kazał obejrzeć strych, skąd kapie. Idą.

Za chwilę słyszę ich ponad sobą. Chodzą, przesuwiają ciężary, stukają młotami...

Nikom nie przyjdzie na myśl, że to wszystko osłabia jeszcze bardziej stare belkowanie i rujnuje do reszty poszycie uczynione ze słomy zbutwiełej, której dostarczają rośliny, jakich obecnie już nie ma chyba na ziemi.

O, czemuż nie mogę was przemienić w lekkie motyle!

Łażą, suwają się na brzuchach. Niezmiernie gorliwi, niezmiernie punktualni.

Wracają.

A co?... Kapie?

Rozgwar głosów; idąc po schodach, kłóca się, wymyślają sobie.

Nagle łoskot, ktoś upuścił siekierę. Wydaje się, że spadła wprost na moją głowę.

Nie mogę... uciekam.

Leżę w trawie.

Naprzeciwko mnie Stary Dom. Roi się jak mrowisko w lesie. Dosłownie jak mrowisko, bo naokół dziwny, ogromny, nieznaną bór, który oni zowią „Wielki Las” i którego się boją. W podwórku Starego Domu gromadka ludzi. Dyskutują.

– Ho, ho... – powiada ktoś – postoi jeszcze, postoi... wszakże stał tak długo... dlaczegoż by miał teraz właśnie...

– Tylko trzeba dach zrzucić! – woła drugi. – Cięży starym murem i powoduje ich zamakanie. Trzeba odnowić dach nad naszymi głowami uczynić życie w Starym Domu pewniejszym.

– Tak, tak! – przytakuja inni.

– To jest właściwie wydaje mi się... – zaczyna architekt stojący na uboczu.

– Tu nie ma żadnego „wydaje się”, tu trzeba koniecznie niezwłocznej decyzji!

– Panowie! Wszak powiedziałem w komisji: więcej światła... postęp wymaga światła, czyli okien... To jest rzecz przesądzona w całym świecie. Tu nie ma dwu zdań...

– To prawda... – wołają głosy.

– W ogóle na co są ściany? – pyta ktoś. – Zaćmiewają tylko pogodny pogląd na świat. Słońce to wszystko...

– Precz ze ścianami! – zawołano.

– Za pozwoleniem... a na czymże spocznie belkowanie dachu? – pyta ktoś.

– Patrzcie! Oto jest rozumowanie konserwatysty... jemu dach jest wszystkim, wydaje mu się, że górować, panować, gnębić to jedyna racja życia.

– Ależ panowie... wszakże to jest rozumowanie szaleńca... bez ścian i dachu...

– Szaleniec... szaleniec!

– Panowie! Proszę się uciszyć... Zabieram głos dla zreasumowania sprawy. Zaszczycyony waszym wyborem...

– Ja głosowałem za Nietoperzem... Veto<sup>1</sup>!

– Zaszczycyony wyborem na prezesa, konstatuje w pierwszej linii niezwykle zainteresowanie obywateli sprawą przebudowy...

– Restauracji... nie przebudowy!

– To jest właściwie... racja... restauracji, sądzę, że utrafię w myśl wszystkich, jeśli...

– Się pan powiesz! – dokończył ktoś.

W czwartym oknie drugiego piętra stoi człowiek jakiś i śmieje się szyderczo.

To Habdank, krawiec gromadzki, dziwnie pyszny i bezceremonialny.

– Cymbał! – woła, pokazując w nie palcem. – Patrzcie na cymbała! Czyż ktoś się w ogóle wyprowadza kiedy ze Starego Domu? Czyż można się w ogóle wyprowadzić? To człowiek szalony, człowiek niebezpieczny... rewolucjonista!

Z drzwi głównych wychodzi komisja, która była na strychu. Jest ich kilkunastu. Najgrubszy, widocznie prezes, wyłazi z trudem na beczkę kapusty. Jakaż to dostojna postać!

Tamci, obradujący przed chwilą, cofają się półkolem, by zrobić miejsce mówcy.

– Panowie! – zaczyna prezes komisji.

Wtem z brzękiem otwiera się okno w suterynie. Słychać zmieszane głosy. Odbywa się jakieś zgromadzenie. Widać głowy, ciżba, mrok w sali podziemnej.

– Do fundamentów Starego Domu ściekło wiele łez i krwi. Grunt rozmoczyła fala gorzkich łez. Nie dziwcie się tedy, że pękają sklepienia, że się rysują groźnie plafony z drzewa fiołkowego, cudnymi obrazami pokryte. Nie dziwcie się temu wy, którzy poszukujecie zła, by je usunąć i wy, którzy poszukujecie zła, by je utrwalić... Do fundamentów Starego Domu ściekło wiele łez i krwi.

Takie słowa leciały z suteryny.

– Panowie! – wołał mówca z beczki. – Zaszczycyony wyborem na prezesa komisji dla badania ewentualności prawdopodobieństwa przypuszczenia, jakoby czcigodny, kryjący głowy długich pokoleń, dach waszego Starego Domu miał się znajdować w stanie niezupełnie odpowiednim...

---

<sup>1</sup> veto (łac.) – nie pozwalam; w daw. Polsce formuła zrywająca obrady. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.